

Moon EVO 740P + EVO 870A



Opinia 1

U swojego zarania poniższy tekst miał być generalnie rzecz ujmując na zupełnie inny temat. Jednak plany planami a rzeczywistość kolejny raz postanowiła zaimprovizować w głębokim poważaniu mając rozpisany wspólnie z warszawskim Audio Klanem i nami scenariusz. Krótko mówiąc, zamiast nad wyraz uroczej i subtelnej, a przez to smakowicie zapowiadającej się super integry kanadyjskiego Moon'a - EVO 700i otrzymaliśmy możliwość dłuższego zaznajomienia się ze zdecydowanie poważniejszymi reprezentantami linii Evolution w postaci potężnej, dzielonej amplifikacji: przedwzmacniacza EVO 740 P i stereofonicznej końcówki mocy EVO 870 A.

Już zeszłoroczny test zintegrowanego wzmacniacza 600i pozostawił po sobie wyłącznie miłe wspomnienia i zarazem pewien niedosyt, bo chciał, nie chciał zmuszony byłem po zakończeniu odsłuchów urządzenie zwrócić. Dla tego też perspektywa kontynuowania eksploracji katalogu tego północnoamerykańskiego producenta bardzo nam przypadła do gustu. Nie dość, że zyskaliśmy możliwość utrzymania przy życiu / kontynuowania, abstrakcyjnego dla większości populacji, serialu o zestawach pre/power z pułapu 100 kPLN +, to w dodatku zdobywając doświadczenie robimy coś na kształt przedpola dla ekstremalnego High Endu, za którego zwiastuna możemy uznać jubileuszowy system Accuphase. Całe szczęście marek mających w swojej ofercie kilkudziesięciokilogramowe i kilkusetwatowe monstra na rynku jest pod dostatkiem, więc i wspomniany serial ma spore szanse stać się audiofilskim odpowiednikiem tasiemcowej telenoweli. Wróćmy jednak do meritum, w końcu dostaliśmy urządzenia, które co prawda bez trudu można znaleźć na stronie producenta, ale już na polskim rynku jawią się niczym wiosenne nowalijki.



Będący „młodszy” bratem topowego, dzielonego modelu 850P przedwzmacniacz 740P prezentuje się nad wyraz dystyngowanie i elegancko. Choć zwykle się uważać Włochów za najlepszych stylistów, to ... albo w Kanadzie ktoś ma sięgające Półwyspu Apenińskiego korzenie, albo projektanci w Moonie nie spali na lekcjach z wzornictwa przemysłowego i co najważniejsze z ergonomii. Zastosowanie masywnych, precyzyjnie spasowanych, płyt szrotowanego aluminium dostępnych zarówno w „czarnej anodzie”, jak i kolorze naturalnym mogło sprawić, że bryła urządzenia przypominałaby czołg i ... tak jest w istocie, lecz porównanie to dotyczy jedynie solidności wykonania a nie samego designu, który jest po prostu idealny. Połączenie swobodnej a jednocześnie stonowanej estetyki cieszy uczy nie razią ekstremitacją, czy zbyt daleko posuniętym minimalizmem.

Jak to zwykle, a przynajmniej w linii Evolution, u Moona bywa front wykonano nie z jednego a kilku elementów. Łukowato zaokrąglone narożniki częściowo zakrywają delikatnie wycierające zza nich leżkowate pionowe belki mające nie tylko charakter ozdobny, lecz również konstrukcyjny, gdyż stanowią one bazę do regulowanych stożkowych nóżek. Płat główny z centralnie umieszczonym, niezwykle czytelnym czerwonym (oczywiście dającym się przyciemnić) wyświetlaczem jest lekko cofnięty a jego powierzchnię, oprócz dziewięciu niewielkich przycisków nawigacyjnych zdobi jedynie błękitna dioda informująca o trybie pracy urządzenia i znajdujące się tuż nad nią chromowane logo producenta (zdecydowanie większy emblemat wylądował na „pancernej” płycie wierzchniej). Regulacji głośności dokonujemy potężnym, lecz zaskakująco lekko pracującym pokrętkiem głośności, bądź dedykowanym pilotem zdalnego sterowania, którego wyposażono w niezwykle użyteczną funkcję podświetlania przycisków przy nawet delikatnym jego poruszeniu. Dzięki temu słuchać możemy nawet w egipskich ciemnościach a z obsługą Moona nie powinniśmy mieć nawet najmniejszych trudności. Wspomniana mega gałka współpracuje z autorskim układem M-eVOL2 zapewniającym 530 – krokową regulację w krokach 1dB w przedziale 0.0dB - 30.0dB i 0,1 dB lub 1 dB (przy szybszym obracaniu) w zakresie 30.0dB - 80.0dB.

Dostęp do prawdziwej puszkii Pandory daje przycisk „Setup” umożliwiający pełną customizację całkiem rozsądnie wgranych ustawień fabrycznych. Poczynając od tak banalnych rzeczy jak zmiany nazw (maksymalnie 8 znaków) poszczególnych wejść szczęśliwy posiadacz może dostosować do własnych wymagań dla każdego z wejść maksymalny poziom głośności, wzmacnienie (+/- 10 dB), wyłączyć nieużywane wejścia, ustawić je w trybie bypass i np. wybrać któreś z nich do wybudzania urządzenia.

Groźnie wyglądające potężne boczne radiatory pełnią głównie rolę dekoracyjną, gdyż nawet podczas kilkunastogodzinnych sesji nie udało mi się zauważalnie podnieść temperatury przedwzmacniacza.

Ściana tylna 740-ki to wzór porządku, prostoty i wygody. Sekcja wejść zawiera rząd trzech par solidnych gniazd RCA, usytuowanych w odstępach umożliwiających swobodny montaż większości dostępnych na rynku wtyków, oraz ulokowane tuż pod nimi dwie pary gniazd XLR. Sekcji wyjść też nie potraktowano po macoszemu, gdyż oprócz zdublowanych gniazd RCA (variable & fixed) nie zapomniano o XLRach. Powyższą wyliczankę zamykają gniazdo RS232, wejście/wyjście Sim Link, wejście na zewnętrzny odbiornik IR, 12V trigger i zintegrowane z włącznikiem głównym gniazdo zasilające. A przepraszam są jeszcze dwa terminale na zewnętrzny zasilacz. Po co? Cóż, jeśli kogoś po jakimś czasie od zakupu 740-ki zacznie męczyć audiophilia nervosa, czy nie warto było jednak się spać i „szarpnąć” na 850-kę to ... może przestać się stresować, tylko zamówić zewnętrzny zasilacz 820S, podłączyć pod 740-kę i z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku wrócić do spokojnego słuchania muzyki. Stereofoniczna końcówka mocy 870A oczywiście kontynuuje linię wzorniczą przedwzmacniacza, lecz po pierwsze dokonuje jej lekkiego przeskalowania a po drugie, ze względu na pełnioną funkcję ogranicza do niezbędnego minimum – centralnie umieszczony włącznik z dedykowaną błękitną diodą elementy natury użytkowej. Za takowe z resztą możemy tym razem uznać szczelnie pokrywające ściany boczne radiatory, które nawet podczas czuwania wzmacniacza utrzymują zauważalnie wyższą od otoczenia temperaturę. Ściana tylna wita potencjalnego klienta podkreślającą wewnętrzną budowę pełną symetrią. Po obu stronach centralnie umieszczonego włącznika głównego rozlokowane zdublowane terminale głośnikowe teoretycznie akceptujące większość dostępnej na rynku konfekcji, choć z rozmiarem widel akurat w tym przypadku bym zbyt nie szalał, gdyż znajdujące się na moim dyżurnym wyposażeniu zakonfekcjonowane właśnie widłami Organic’i i Hydry Signal Projects’a wchodziły niemalże na styk. Nie mogło też zabraknąć nie tylko wejść audio w standardzie RCA i XLR, ale również dedykowanych systemowej komunikacji portów RS-232, czy 12V triggera. Za miły gest skierowany w stronę posiadaczy trójnożnych stolików należy uznać delikatne przesunięcie poza oś symetrii gniazda zasilającego, przez co ustawienie końcówki powinno stać się o niebo łatwiejsze.

Po zdjęciu trzewi i czysto techniczne opisy trzewi zainteresowanych odsyłam na stronę producenta od siebie jedynie dodając, a zarazem prosząc, by wszelakie obawy związane z wydajnością prądową niniejszego zestawu odsunąć w niepamięć, gdyż z dwóch 1.3 kVA traf i baterii kondensatorów o łącznej pojemności 240,000 μ F 870A jest w stanie uraczyć głośniki 1200 W (przy 2 Ω obciążeniu) i 30 A (chwilowo nawet 72 A!).

Przechodząc do opisu brzmienia planowałem, przynajmniej częściowo odnieść się do wrażeń odsłuchowych, jakich dane mi było doznać podczas testów 600i. Niestety już pierwsze takty „You Don't Dream in Cryo....” („Avatar”/ James Horner) bardzo dosadnie wskazały, że to, co nomen omen świetna integra nad wyraz umiejętnie pozorowała było tylko iluzją, namiastką tego, co prawdziwy High End ze sobą niesie. Tutaj nie było może nie udawania, bo integra w

swojej klasie wypadła wręcz mistrzowsko, lecz ... właśnie – w swojej klasie. 740P +870A są wyżej, o wiele, wiele wyżej i aby w pełni docenić a przede wszystkim uszanować ich klasę należy porównywać je ze zdecydowanie bardziej ambitnymi konkurentami w stylu wspomnianego na wstępie jubileuszowego zestawu Accuphase'a, czy nie tak dawno przez nas komplementowanego Jeff'a Rowland'a Corus + 625. Ba, nawet na podstawie wybitnie hollywoodzkiej pseudo symfoniki jestem w stanie z pełnym przekonaniem stwierdzić, iż combo Moona jest najlepszą dzieloną amplifikacją, jaką dane nam było u siebie gościć. Przykro mi, że psuję w tym momencie zabawę wszystkim tym, dla których budowanie napięcia i nieoczekiwany, wstrząsający finał są solą tej audiofilskiej zieli, ale wolę od razu napisać co czuję a nie krygować się niczym panna na wydaniu i owijać w bawełnę prawdę niczym pracownicy SPECu rury CO podczas corocznych remontów.

Skoro odkryłem już wszystkie swoje karty mogę na zupełnym luzie przejść do szczegółów, czyli powodów, które spowodowały taki a nie inny werdykt. Pierwszym z nich jest potęga i nieskrępowana dynamika, z jaką Moony odtwarzają, choć raczej w tym miejscu należałoby mówić, że każą – zmuszają do jej odtwarzania kolumny. Gdzieś, nie wiadomo gdzie zapominamy o niemalże tożsamym z domowym odsłuchem przeskalowaniem repertuaru. Poczynając od basu, zapuszczającego się w dziewicze do tej pory rejony, poprzez soczystą, gęstą i niemalże lepka średnicę po lśniące, rozdzielcze a jednocześnie jedwabiste gładkie najwyższe tony nie sposób prezentowanym dźwiękom cokolwiek, mimo najszczerzych chęci zarzucić. Tzn. wzmianka o dźwiękach też jest pewnym, (zbyt) daleko idącym uproszczeniem, gdyż trudno tu mówić o poszczególnych dźwiękach, gdy doświadcza się nieprzyzwoicie rzeczywistego spektaklu muzycznego, który rozgrywa się tuż przed nami, który jest na wyciągnięcie ręki. Nie wierzycie mi Państwo? Proponuję, zatem zasiąść wygodnie w fotelu i włączyć ścieżkę dźwiękową z „Django Unchained”. Jeśli po nad wyraz soczystej wypowiedzi Jamesa Russo („Winged”) nie będą Państwo czuli potrzeby starcia drobinek śliny to ... będzie to nad wyraz jasny sygnał, że najwyższy czas popracować nad posiadany systemem, bo jest źle, bardzo źle. Sięgnijmy jednak po coś zdecydowanie delikatniejszego, bardziej zwiewnego, eterycznego - po mój ulubiony utwór „Kothbiro” w wykonaniu Ayuba Ogada'y („The Constant Gardener” OST). Teoretycznie taki repertuar mógłby, bądź nawet powinien uwierać kanadyjskiego „muscle car'a”. Nic z tych rzeczy. Bezdyskusyjna kontrola nadal była obecna, ale zarazem była też narzędziem, sposobem do uzyskania całkowitego, namacalnego spokoju, nostalgii i smutku płynącego z tego utworu. Zero nerwowości, „gulgotania” silnika gotowego do natychmiastowego zrywu i dzikiego ryku. Prawdziwa kraina łagodności. Pozostając w tych nad wyraz lirycznych klimatach nie mogłem odmówić sobie przyjemności odtworzenia kolejnej ścieżki dźwiękowej (obiecuję, że już ostatniej) – z „Mo' Better Blues” z przepiękną otwierającą album balladą "Harlem Blues" ekspresyjnie zaśpiewaną przez Cyndę Williams. Ten niezaprzeczalnej urody utwór ma jednak ukryte drugie dno i nie zawsze i nie wszędzie potrafi złapać za serce. W nagraniu dość wyraźnie podkreślono sybilanty, co na tle pastelowo-kojącego podkładu muzycznego potrafi w zbyt analitycznych systemach wywołać nieprzyjemny zgrzyt. Z zaaplikowaną prowokacją „dzielonka” Moona poradziła sobie bezbłędnie wzorowo panując nad całością przekazu poprzez jednoczesne, lekkie dosaturowanie dęciaków i wręcz mistrzowskie pokazanie rozdzielczej góry bez irytujących syków, czy granulacji. Na wirtuozerskim a zarazem zagranym w szaleńczym tempie "Knocked Out the Box" intensywność dęciaków wydmuchujących istic free-jazzowe frazy zachwycała autentycznością i bogactwem niuansów.

Poziom realizmu sięgał pułapu, na którym moje prywatne, jak i odwiedzających mnie znajomych, dywagacje skupiały się praktycznie wyłącznie na warstwie muzycznej – wykonaniu, interpretacji, czy własnych upodobaniach o podłożu czysto estetycznym a nie brzmieniu samej, testowanej amplifikacji.

Kanadyjski duet w sposób całkowicie naturalny, pierwotny uwalniał drzemiące w muzyce emocje, zwinnie niczym czarna pantera lawirując pomiędzy zastawianymi przez niedolnych realizatorów pułapkami. Oczywiście potknięcia artystów, czy wspomniane mankamenty natury postprodukcyjnej były doskonale słyszalne, podobnie z resztą jak różnicowanie samej jakości/wysublimowania dostarczonego materiału muzycznego, lecz ustawiane niejako gdzieś obok głównego nurtu wydarzeń. Zebrane przez mikrofony skrzywienie krzesel, czy niespodziewany atak kaszlu na widowni nie „rozwalają” atmosfery spektaklu, lecz działy się w równoległej czasoprzestrzeni, co prawda przenikającej się z warstwą muzyczną, lecz stanowiącej co najwyżej jej tło pogłosowe, potwierdzające akustykę pomieszczenia w jakim dokonano realizacji.

Choć już wspominałem o niezwyklej skali generowanej przez 740P + 870A sceny, to pozwolę sobie podkreślić jeszcze jeden, niezwykle istotny aspekt tego zjawiska. Obszerność i nieskrępowana swoboda, ekspresja nie biorą się w przypadku testowanych urządzeń z ordynarnego powiększania źródeł pozornych, lecz wiernego oddania ich rzeczywistych wymiarów oferując przy okazji w pełni realną aurę pogłosową wynikającą poniekąd z precyzji lokalizacji poszczególnych instrumentów w przestrzeni. Z premedytacją mówię o przestrzeni, gdyż scena budowana jest przez Kanadyjczyków nie tylko w głąb i w szerz, ale również na wysokość. Jeśli do tej pory nie zwracali Państwo na to uwagi proszę kiedyś na spokojnie włączyć ulubioną płytę i przyjrzeć się zdjęciom uczestniczącym w nagraniu sideman’om. Zakładam, że większość składów dość znacząco będzie się różniła zarówno wzrostem wchodzących w ich grono muzyków, jak i ustawieniem mikrofonów dźwięk poszczególnych instrumentów zdejmujących. Tego typu smaczki z reguły gdzieś, w ferworze walki nam umykają, jednak tym razem nie tyle przykuwają uwagę, co wywołują zdziwienie swoją niezaprzeczną oczywistością. Przecież taki sposób prezentacji jest oczywistą oczywistością, która niestety z otaczającą nas szarą rzeczywistością niewiele ma wspólnego.

Dostarczony przez warszawski Audio Klan dzielony zestaw EVO 740P + EVO 870A Moon’a miał niejako wpisać się w obrany przez nas typowo high-endowy nurt, lecz zamiast grzecznie ustawić się w szeregu i suszyć ząbki niczym przekomiczne Pingwiny z Madagaskaru on po prostu topową kategorią w naszym prywatnym rankingu wstrząsnął uprzednio nie mieszając. Bestialsko ją zdemolował, zrównał z ziemią i ogłosił własną – cesarską (choć Kanada przecież nie jest cesarstwem) hegemonię. Prawdę powiedziawszy taki obrót spraw mocno mnie zaskoczył, lecz starając się patrzeć na bieg wydarzeń z delikatnego dystansu umożliwiającego na choćby symboliczną obiektywność ... mógł sobie na to pozwolić. Kanadyjczycy stworzyli prawdziwe bestie, którym jeśli tylko da się sposobność pokażą swoją prawdziwą, dziką naturę bez pardonu rozprawiając się z nieraz o wiele sławniejszą konkurencją. Pisząc te słowa gdzieś podświadomie zastanawiam się, co pocnie Jacek, ale to już Jego problem

Marcin Olszewski

Dystrybucja: Audio Klan

Dane techniczne:

740P

Topologia: Dual-Mono / W pełni zbalansowana

Zasilanie: 2 x 10VA (audio); 1 x 10VA (układy sterujące)

Pojemność filtrująca: 44,000µF

Wejścia: 2 pary XLR; 3 pary RCA

Impedancja wejściowa: 22,000Ω
Czułość wejściowa: 200mV - 4.0V RMS
Wyjścia: 1 para XLR; 2 pary RCA (variable & fixed)
Impedancja wyjściowa: (RCA / XLR) 50Ω / 50Ω
Wzmocnieni: 9dB
Stosunek sygnał/szum (20Hz - 20kHz): 120dB
Maksymalne napięcie wyjściowe: 12 Volt (XLR); 6 Volt (RCA)
Pasma przenoszenia: 5Hz - 100 kHz (+0 / -0.1dB)
Przesłuch @ 1kHz: -116dB
Zniekształcenia intermodulacyjne: niemierzalne
Zniekształcenia (THD)(20Hz - 20kHz): 0.001%
Trigger: 12 Volt - 3.5 mm jack mono (1000Ω/12mA)
Gniazda SimLink™: 1 wejście + 1 wyjście (1/8" mini-jack)
Gnizado RS-232: 9-pin żeńskie
Gniazdo czujnika IR: 1/8" mini-jack
Pilot: FRM-3 Aluminiowy
Wyswietlacz: 8 znakowy dot matrix LED
Waga: 16 Kg
Wymiary (S x W x G): 47.6 x 10.4 x 42.7 cm

870A

Topologia: Dual-Mono / W pełni zbalansowana
Zasilanie: 2 x 1.3 kVA
Pojemność filtrująca: 240,000 μF
Klasa pracy: A/AB
Wejścia: 1 para XLR; 1 para RCA
Rodzaj stopnia wejściowego: J-FET
Impedancja wejściowa: 47.5KΩ
Czułość wejściowa: 1,400mV RMS
Rodzaj stopnia wyjściowego: 16 tranzystorów bipolarnych / kanał
Terminale głośnikowe: 2 pary WBT / kanał
Moc wyjściowa: 300 W/8Ω; 600 W/4Ω; 1200 W/2Ω
Moc wyjściowa - Mono (po zmostkowaniu): 1200 W
Pasma przenoszenia: 10 Hz – 200 kHz (+0/-3dB)
Impedancja wyjściowa: < 0.01Ω
Współczynnik tłumienia (Damping Factor): > 800
Wzmocnienie: 31dB
Stosunek sygnał/szum: 106dB przy pełnej mocy
Maksymalne napięcie wyjściowe: 58 V
Szybkość narastania napięcia wyjściowego (Slew Rate): 42 V/μs
Maksymalny prąd (Peak): 72 A
Maksymalny prąd (Ciągły): 30 A
Przesłuch @ 1kHz: -105dB
Zniekształcenia intermodulacyjne: niemierzalne
Zniekształcenia (THD): 0.015 % (20 Hz - 20 kHz / 1 W); 0.04 % (20 Hz - 20 kHz / 300 W)
Gnizado RS-232: 9-pin żeńskie
Waga: 44 kg
Wymiary (S x W x G): 47.6 x 19.1 x 44.5 cm

System wykorzystany podczas testu:

- CD/DAC: Ayon 1sc
- Selektor źródeł cyfrowych: Audio Authority 1177
- Odtwarzacz plików: Olive O2M; laptop Dell Inspiron 1764 + JRiver Media Center
- Gramofon: dwusilnikowy Transrotor ZET 3 + 12"SME + Zyx R1000 Airy3 + 9"SME + Zyx R1000 Airy3 Mono + zasilacz Transrotor Konstant M-1 Reference
- Przedwzmacniacz gramofonowy: Phasemation EA-1000
- Wzmacniacz zintegrowany: Electrocompaniet ECI 5
- Kolumny: Gauder Akustik Arcona 80 + spike extenders
- IC RCA: Antipodes Audio Katipo; Siltech Classic Anniversary 770i
- IC XLR: LessLoss Anchorwave; Organic Audio; Amare Musica
- IC cyfrowe: Fadel art DigiLitz; Harmonic Technology Cyberlink Copper; Apogee Wyde Eye; Monster Cable Interlink LightSpeed 200
- Kable USB: Wireworld Starlight; Goldenote Firenze Silver
- Kable głośnikowe: Organic Audio; Signal Projects Hydra;
- Kable zasilające: Furutech FP-3TS762 / FI-28R / FI-E38R; Organic Audio Power; Siltech Classic Anniversary SPX-800
- Listwa: GigaWatt PF-2 + przewód Furutech FP-3TS762 / FI-28R / FI-E38R
- Gniazdo zasilające ścienne: Furutech FT-SWS(R)
- Stolik: Rogoz Audio 4SM3
- Przewody ethernet: Neyton CAT7+
- Akcesoria: Sevenrods Dust-caps; Furutech CF-080 Damping Ring; HighEndNovum PMR Premium; Albat Revolution Loudspeaker Chips; Acoustic Revive RAF-48H